

Antonina Jakubičková
Žačut - Rynek 2

1



Życiorys

74/III

Urodziłam się 3. XI. 1901 r. Jičíně v Čechách, gdzie otrzymałam wykształcenie średnie. W r. 1919 - 15. II. wyszłam zamąż i wyjechałam do Łwowa, gdzie mogłam do roku 1922 na malarstwo, rysunek, malarską i rzeźbę u profesorów: Porwadowskiego, Sichulofskiego i Melhorowskiego w Państwowej Szkole Przemysłowej - oddział artystyczny.

W roku 1922 wyjechałam z Łwowa na Pomorze gdzie brałam udział w wystawach zbiorowych.

W 1925 r. byłam na praktyce w malarstwie fabryki porcelany w Chodzieży.

Od roku 1927 pracowałam zarobkowo jako rysownik projektant w firmie hafciarstwa artystycznego we Łwowie.

Rozmogliśmy przygotowywać materiały do retrospektywnej wystawy we Łwowie, obrary akwarele i olejne, makiety, porcelany i ceramikę.

Wypadki wojenne porwały mnie wszystkie. Ze Łwowa wróciłam do Polski w r. 1959 tym i tu dopiero zaczęłam znów pracować twórczo.

Od roku 1960 mogę brać udział w wystawach malarstwach amatorów.

Od r. 1961 brałam udział we wszystkich plenarach organizowanych przez W. D. K. w Rzeszowie i w plenarach organizowanych przez Powiatowe Poradnię Kulturalno-Oświatową w Łańcutie.

2
Od 1967 roku pracuję jako przewodnik
w Muzeum - Zameku w Łańcućcu.

Dochód z tej pracy umożliwia pokrycie
kosztów związanych z malarstwem, tak
że nie exists maluję obecnie drugi raz
na to samo płótno.

Wiele pragnęło składe się na pokochanie
Łańcućca, jako cichej życiowej przystani.
Tu powtórzę słowa Franciszka Karpińskiego
"kiedy byłem młody, cały świat był
moim domem, teraz kiedy się postarza-
łem, mój dom jest dla mnie całym
światem."

Łańcut 16. grudnia 1971 r.

Jakubierska Inst.

35

Mąż mój który był z wykształcenia inżynierem
pracował w Szkole Śkarbowej w Warszawie.

Często wyjeżdżał na delegacje do wiosek, gdzie
przeprowadzał i rewizję stanu posiadania.

Zabierałam na koniec najwięcej spręty do prowa-
dzenia skromnego gospodarstwa i fabry, głównie
sztalage, i towarzystwami Młodzi.

Lubiłam wjeżdżać ludzi. Porównywałam wieś
czeskie, dostateczne, murywane z chodnikami,
ludzi o usposobieniu rękodzielnym, często
chłodnym. Polskie wioski - często chaty pod
strzechą, ludzie biedniejsi i serdeczniejsi.

Latwo nawiązywałam kontakty, gdzie były
możliwości nawiązywania kursy, przebieg i kroje,
często radziłam w sprawach higieny i zdrowia
(przeszkolenie przesłania na kursach) pomaga-
łam tam, gdzie o pomoc było trudno.

Miałam przy sobie masę woskową - żywicę
do skutecznego i szybkiego gojenia ran.

Ciekawe, że przepis na sporządzenie tej masy
był dziełem. Robiła ją moja Matka,
w Czechach, dlatego nie tylko domowników,
ale wypożyczonych także, pomoc potrzebujących.
Robiła także masę Matka mojego Męża
która pochodziła z Łeszorki (obecnie ŁSSR).
Takie same składniki i składki.

Wzruszała mnie pokora tych najbliższych -
szych, zawsze przez kuność ich wykorzysty-
wania.

Bracia samotnych matek szczególnie
sympatję dawałam, co komentowane było
niechętnie. Starałam się być przydatną swoją
osobą obecnością.

Przygotowywałam wystawy na które miały
być oprócz obrarów, maski, porcelana

54

ceramika,
szeroko i z rozmachem zaprojektowana, co wy-
magato szeregu znajomości nie tylko teoretycz-
nych ale i praktycznych.

W okresie międzywojennym odbyłam praktykę
w fabryce porcelany w Chodzieży, w malarzni,
ale formami wyrobów porcelany od podstaw.

Na wsi nauczyłam się przesielen i wleku,
w Zalesiu w powiecie Łańcuckim w czasie wa-
kacji ^{zajęłam} w szkole pokojową naukę ciętki
która wypchata a cały 14 dni siedziałam
u garncarza i lepiłam dekoracyjne ceramikę.

Część noc w domach wytrzymać w polu przy
piecu, wypalając swoje wyroby z wyrobami
garncarza u którego pracowałam. Wikt 1
Byłam młoda i wystarano mi wystarczyło
sił i wierzyłam w własne siły.

Za strony męża miałam zawsze zalety do
pracy, pamiętam, że często wymszły mi pro-
jektu ofiary i wyrzekanie.

Od wiepkieli ludzi nauczyłam się wiele.
Nagle spęta katastrofa 1939 roku i początek
17 letniej przerwy mojej pracy twórczej.

Do Łańcuta przyjechałam z mężem w 1959 r.
Mieszkałam kilka miesięcy u przyjaciół
którzy umożliwili nasz przyjazd.

Mąż podjął pracę w Kreszowie gdzie spotkał
dawnych znajomych, ja zaczęłam malować.

W Kreszowie w 1960 r. pierwszy raz kręciłam nacięt
w wystawie zbiorowej malarzy amatorów.

Nawiązanie kontaktu z malarstkiem środowis-
kiem było „Łańcutem”

W czasie wyjazdu z historii sztuki w Muzeum.
- Łańcut formułam panią Javorską, która

+ III S

utworze mnie formacji z ówczesnej dyrektorki
liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu (obecnej
szkolna koleżanka) mgr. Annę Jenke.

To obejrzaniu moich prac pociągnę skautek-
torce się z mgr. Ireną Kłak pracującą wtedy
w Wydziale Kultury w Preszowie.

Tam donieciłam się o organizację się
wystawy malarzy amatorów w Woj. Domu Kultury.

W telefonowaniu porozumieniu się, prace
zadane się na wystawie, która miała już
katalog na ukomponowaniu, ale jeszcze nie
zaczęły się moje prace w spisie. Te ilustracje
były już za późno.

Były tylko akwarele - padey dowarto o tym
moja sytuacja finansowa.

Jako pierwszą nagrodę otrzymałam
farby olejne i pędzle i jedną akwarelę
zakupit Woj. Dom Kultury.

W dalszym ciągu wspominałam wystąpić
panie które umożliwiły mi pośrednio
albo bezpośrednio wejście w środowisko
twórcze.

Oprócz wymienionych pan w W D K, Bronie
panie Krystyna Suss, Lucja Szela, Ewa Haber-
tova, które sprawdziły mi wiele przychylności
do dris.

Do Wydziału Kultury w Łańcuie zgłosiłam się
z gotowością pracy społecznej w 1961 roku
i od tego czasu przetrwałam wysławy i Łańcu-
ie wiele raz dając kierownikowi panu Nicolo-
vi, panu Teresie Pasierb-Ruszel i panu Halinie
Kalinowskiej.

To grupa tych osób które umożliwiły mi

X 9 *

malowanie wiarę i żywotność ludzką, zachowanie
Pamięć, mędr. Cześć Kierowniczkę Biblioteki i Pamięć
i Bibliotekę pracującą.

W 1964 r. ukończyłam kurs przewodnicki i jestem
przewodniczką w Muzeum - Łamka w Łachucie.

Przez to przysporzyła możliwość spotykania
interesujących ludzi, często przebywanie wśród
dzieci i młodzieży.

Todczas oprowadzania znajduję czas nie tylko
na objaśnienia, ale często i na wymianę pog-
lądów z młodzieżą o doświadczeniach i młodzieżą.

Chyba dzieje się owo „pogodę ducha” i prze-
życie się znanymi się doświadczeniami.

Zastanawiam się dlaczego młodzieży ludzkiej
tak często moje powieści miły, mimo, że
młodzi i młodszy, w obecnych czasach mają
przystępek do różnych rzeczy.

Ktoś to noszenie ciemnych okularów, przez
które nie widać cudownych barw poranka, ani
zmięszelny wypięzszego dnia? Tyle kolorów
i nastrojów różnych pór roku które mijają
niezauważone.

W niewzruszonym pośpiechu przebiegamy
przez życie tak piękne, szybko mijające i często
wypełnione nieistotną treścią.

Michas.

Był to rok 1938.

Siedziałam w swojej wiosce Kuirsce (koto Dynar) i matoralam.

Wioska po niechlubnej komercyjach, choć porzuciła - nie daleko od doliny Barmu i pod las.

Ze szkoły wrac. chłopak, z daleka przyszedł się mejej pracy. Zarabiałam go aby przyszedł bliżej się przypatrzeć. Kiedy w pracy nieprzekonywałam mu nie przyszedł się owo, ani równocześnie "gawędzenie".

Wypytywałam się do której klasy chodzi, gdzie tata i mama pracuje.

Michas chodził do trzeciej klasy. W domu ma ojcę i młodego brata. Matka zmarła nie grzecznie.

Gospodarka samej. Głównie i pierwsze ojców, przy jego pomocy. Opiekuje się bratem, który jeszcze do szkoły nie chodzi. Wcześniej nosił kroki. Podłożył 18 jaj.

Pytam się: nie zapomnieliś już ugotować, przecież kurczę by kroki rozdeptała?

Serduszenie głosiło rozważań się i wyjął, jak kroki delikatnie siedzi, że u ugotowanych nie byłoby kurczę.

Tak zaczęła się nasza przyjaźń. Odwiedzałam choć i zgodził się oddać do nas Michasia do łowa, by mógł narzucić do szkoły w Lwowie. Było to dziecko wybitnie zdolne.

Nadeszła wojna. Zostaliśmy na Tulerce a kontakt z Michasiem zerwany.

Pomimo narzucania kontaktu z niewistkim miernym o łow. Michasio nie wiem. Zapomniałam jego nazwisko.

15
Rodzina garncarska była wielkoma: babka, garncarz z żoną i kilkoma synami, (o ile sobie przypomniał starszy syn odbywał służbę wojskową).
Z brzoški do łowienia garnców i misek słaty koto tarki v kuchni.

Na wychodzenie v celu przygotowania sobie posiłku nie chciałem tracić czasu, kupowałem u gospodarzy mleko i „obiedy”.

Sztosłaty się prawie z supy i miski ziemniaków, które ogromnie mnie smakowały. Przed wyjazdem prosiłem babkę o zdradzenie mi tajemnicy, jak ziemniaki gotuje.
„Starodawnym sposobem!”

Wysoki żelazny garnek wypetniony obramami ziemniakami prawie do wierzchu, od góry mocno wody tylko do połowy garnka, od góry nakryty wilgotnym płótnem z worka (oryginalnym i wypłukanym służącym tylko do tego celu) i mocno zapchanym na wierzch. Garnek opuszczono ergicowo w otwór patki nad paleniskiem.

Pytałem, dla czego nie używa glinianych pokrywek, które syn wyrabia.

Wy tłumaczyła, że nigdy nie są ziemniaki tak smaczne, bo wtedy trzeba wrzucić więcej wody i trudno osiągnąć taką pulchność, jako mają przygotowane „po dawnej”.

W Brocie Stadnickiej byłem z mężem około roku 1936 tego czy 1937.

Szukałem tkacza bo sporządzałem sobie samoderki na ptaszer.

Dobrym zbiegiem okoliczności, mieszkał w ogrodzie niejchacie.

Tu poznałem Józia. Miał dziecko które jeszcze nie umiało mówić ani biegać. Leżało w kółeczku na stole nie przykrytej grubym płótnem, kawałek mięt do pasa, w rękach grubą skórę z chleba. Opiekunką była rodzona babka (matka służyła w mieście) i brat matki, który w mieście był tkaczem, w lecie chodził do pracy do bogatych gospodarzy. Naprawiał zegarki i okulary, jako samouk. Ale takich rzeczy było nie wiele, wówczas nie było, więc pomógł mu w roli było jego starym naopieczonym.

Józio był cały dzień sam. Po przebudzeniu siedział w kółeczku i przymiastem uprawiał je w rękach. Tak kółeczko się objadało skórę, ręce, więc się limit.

Wychodził tam go odwieźć. Kluczem od chaty posunął się na wiadomość, belkę umożliwiając przychodzenie w dowolnej porze.

Kiedy wychodził do izby, wybiegał zegarki by wrócić go na kolana.

W nakarmieniu go opowiadał mu bajki. Nie te o królowach, ale podług kółka okna patrzył na trawę, kwiaty, gęsi, ptaki, na kwitnące drzewa.

Pod pozorem, że łatwo się z niego nie wolno było nam wychodzić przed chatę.

Tak przez matkę okno opadło stolicie. Józio posunął się z kolana i w tej stolicznej pumie zaczął się i powtarzał uradowany stoliczko, stoliczko?

Babka przechodziła na chrzest w południe i znova do wieczora dziecko było same.

Tam w rychły porę miała odwieźć ją do domu babki, Józio z gorgere na nie nie reagował.

Chciałam jechać po lekarza, ale babka tłumaczyła, że to przejście, było już tak nie raz.

Przyrzekała, że jeżeli nie będzie lepiej do jutra, nie sprowadzenie lekarza się zgodzi.

Na drugi dzień Józio był zdrowszy, tylko osłabiony bardzo.

Zaciekawił mnie sposób leczenia. Otóż jest w tej miejscowości źródło, w którym jest bardzo czysta woda. Wyciąga ją gospodarze bliżej którego studni nie mają, ale głównie stawy całej wioski do leczenia.

Przyniesła babka kowczek tej wody, Józio postawiła do cebra, wyfalała na niego wodę lodowatą, zawiązała ^{zawieszając} ~~zawieszając~~ do, t. zw., wieszki grubej, płożąc jako siwie do tożka i przez całą noc gęła sobie.

O przejściu do Ławenta dowiedzieliśmy się o jego los. Był żyje w Nowej Hucie, ma żonę i troje dzieci. W Brzezie Szadnickiej żyje w chacie jego matki i chorowany wuj.

Umarta babka.

Jużowi udało się wspomnienie jako ortodoksyjny wybitnie utalentowany.

W zamku miał ordynat rotcki zegar-kalib który wskazywał oprócz godzin porę roku, miesiące znaki zodiaku (wiek 18 ty.) Zegar nie chodził. Wziął go właściciel do Warszawy, gdzie nieprawił, ale nie uruchomili wszystkich części, ktoś ze służby powiedział o samantach zegar wstrząs z Brzozy.

Koszt go zawołać i proponować, by zegar obej-

prot i osqchit, ery go napravě. „Napravě.“
„Vie praj mnie go rozbiar, jesieli potrebuje ne
poroť stōry, tiam go do napravě.“
Imator rozbrat rogr i žōkyt.
Po dvoch tygodniach odnioť spravnie funk-
cyonujocy.
„Je z to cheer z.“
„Ara trudne pytanie dla biēdake.
„Je jasiu pan de“
„Byta troch dlugo ceremonia, ar pōžadat
z wēlkim rawstykem i pōzi drevu.
Takich ludi w okolicy byto wēlu.“



74/117